

OPOZYCJA CHCE WYJŚCIA POLSKI Z WĘGLA DO 2035 R. HASŁO AMBITNE, ALE NIEREALNE [KOMENTARZ]

W ciągu ostatnich dni politycy opozycji zapowiedzieli, że ich ugrupowania będą dążyć do wyłączenia węgla z polskiego miks energetycznego. Jako datę „wyjścia Polski” z energetyki węglowej wskazano rok 2035. Planom tym nie można odmówić ambicji, lecz dokładniejsza analiza możliwości politycznych i gospodarczych jasno wskazuje, że postulaty te są kompletnie nierealne.

„Do 2035 roku ja i moja siła polityczna zlikwidujemy **wszystkie funkcjonujące w Polsce kopalnie, odejdziemy od węgla**” – powiedział w piątek 14 grudnia **Robert Biedroń**, były prezydent Słupska, który pracuje obecnie nad sformowaniem swojego ugrupowania. „Nowoczesna jest za **odejściem od energetyki opartej na węglu**. Ambitną perspektywą jest 2035 r., ale nie osiągniemy nic bez mapy drogowej dojścia do stanu, w którym energia w Polsce będzie pozyskiwana **głównie z OZE!**” – napisała w niedzielę na Twitterze przewodnicząca Nowoczesnej **Katarzyna Lubnauer**.

Obie te zapowiedzi przedstawicieli opozycji nawiązują do szeroko komentowanych w Polsce tematów: **zależności energetycznej od węgla** (kwestia ta powróciła przy okazji dyskusji na temat podwyżek cen prądu) oraz sprawy **zanieczyszczeń powietrza** (nazywanych w mediach po prostu smogiem). Oba plany wyznaczają sobie **niezwykle ambitną perspektywę czasową** – datą wyłączenia węgla z polskiej energetyki ma być rok **2035**. Oba postulaty mają jeszcze jeden wspólny mianownik: są **kompletnie nierealne**.

W Polsce ok. **80% energii elektrycznej** wytwarzane jest z **węgla kamiennego i brunatnego**. Za produkcję odpowiada ogromny park jednostek wytwórczych. Ich całkowita likwidacja i zastąpienie nowymi mocami w perspektywie zaledwie 16 lat są praktycznie niemożliwe z kilku powodów.

Przede wszystkim, należałoby znaleźć „**następców**” dla wyłączanych jednostek. Postulowany przez opozycję zwrot w kierunku **odnawialnych źródeł energii** mógłby rozwiązać jedynie **część problemów**, gdyż OZE są na ogół **niestabilne** poprzez swoje uzależnienie od **niekontrolowalnych warunków pogodowych** (mowa tu przede wszystkim o **elektrowniach wiatrowych i panelach fotowoltaicznych**). Polska nie posiada też odpowiednich **warunków hydrologicznych**, by budować duże elektrownie wodne, z kolei **biomasa i biogaz** (również wliczane do OZE) nadają się do produkcji energii elektrycznej i ciepła w **mniejszych jednostkach**. Źródła odnawialne mogą wspomóc **redukowanie udziału węgla** w miksie energetycznym, ale do czasu rewolucji na polu magazynowania energii nie będą w stanie być **stabilną alternatywą dla tego surowca**.

Do dyspozycji pozostaje zatem **gaz i energetyka jądrowa**.

W pierwszym przypadku problemem będzie kwestia **dostaw paliwa**. Według zapowiedzi rządu, dzięki zrealizowanym i planowanym inwestycjom pokroju **Terminala LNG w Świnoujściu i gazociągu**

Baltic Pipe, Polska będzie w stanie uniezależnić się od kosztownych dostaw ze Wschodu, a nawet zgromadzić pewną **nadwyżkę** błękitnego paliwa. Jednakże, krajowe zapotrzebowanie na gaz gwałtownie **rośnie** – według PGNiG zużycie gazu w Polsce wzrosło **z 15 mld metrów sześciennych w 2015 r. do 17 mld metrów sześciennych w 2017 r.** Utrzymanie tego tempa sprawi, że polska gospodarka „przeje” nawet wspomnianą wyżej nadwyżkę. Budowa nowych jednostek wytwórczych zasilanych gazem skąże kraj na ponowny **import** surowca ze wschodu, co może negatywnie odbić się na **bezpieczeństwie energetycznym**.

Jeśli zaś chodzi o energetykę jądrową, to kluczowym problemem jest tu **czas realizacji inwestycji** (wg prof. Andrzeja Strupczewskiego z Narodowego Centrum Badań Jądrowych, w realiach polskich budowa elektrowni jądrowej wymaga co najmniej 13 lat) oraz ich **koszt**.

Trzeba też pamiętać, że obecnie zapotrzebowanie Polski na energię elektryczną **rośnie**, jest bowiem warunkowane **rozwojem gospodarczym**. Oznacza to, że politycy chcący wyłączać jednostki w energetyce węglowej będą musieli nie tylko **znaleźć dla nich alternatywę**, ale także pomyśleć o **nadwyżce mocy**, która umożliwi utrzymanie wzrostu gospodarki.

Trudno pominąć kwestię **kosztów wyjścia z węgla** do 2035 roku. Niestety, zarówno zapowiedzi Roberta Biedronia jak i Katarzyny Lubnauer nie pozwalają na oszacowanie ceny, jaką przyjdzie zapłacić za ich realizację. Niemniej, przypomnieć można, że według ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego **realizacja założeń Polityki Energetycznej Polski** do roku 2040, która zakłada zmniejszenie udziału węgla w miksie do poziomu **35%**, kosztować ma ok. **400 mld złotych**. Biorąc pod uwagę kategorię i krótszą perspektywę planów liderów opozycji, kwota ta ulegnie zapewne istotnej multiplikacji.

Źródłem cennych doświadczeń w zakresie odchodzenia od węgla może być przykład **Niemiec**, od lat przeprowadzających swoją **Energiewende**, czyli transformację energetyczną, która zakłada m.in. **dekarbonizację i zwrot w kierunku odnawialnych źródeł energii**. Pomimo kolosalnych nakładów finansowych, Niemcom nie udało się wyprzeć węgla ze swojego miksu energetycznego. RFN jest obecnie **największym producentem i konsumentem węgla brunatnego w Europie**. Tak z węgla brunatnego jak i kamiennego generuje się tam **ponad 40% energii elektrycznej**.

Niemieccy politycy i eksperci już od dawna dyskutują nad całkowitym wyjściem z węgla, lecz jak do tej pory **nie udało się ustalić konkretnej daty** zakończenia dekarbonizacji. Celem określenia ram czasowych, rząd w Berlinie powołał nawet specjalną komisję węglową – organ ten miał przedstawić **perspektywę wyjścia z węgla** do rozpoczęcia konferencji COP24 w Katowicach. Jednakże, prace komisji jeszcze się **nie zakończyły**, a data pełnej dekarbonizacji RFN ma zostać ogłoszona **na początku przyszłego roku**.

Trzeba tu także wskazać, że Energiewende **nie sprawdziła się także jako remedium na emisyjność**. Niemiecka gospodarka nadal jest największym emitentem dwutlenku węgla w Europie, z kolei w sektorze energetycznym od 2011 roku spadek emisji tego gazu jest **ledwo zauważalny** (a przy tym rażąco niewspółmierny do poniesionych kosztów), a np. emisyjność sektora transportu rośnie, co - całościowo patrząc - podkopuje wysiłki Energiewende na tym polu.

Warto pamiętać też o **kosztach niemieckiej transformacji**, finansowanej w dużym stopniu **bezpośrednio z kieszeni obywateli RFN**, poprzez tzw. opłatę OZE. W 2018 roku koszt tejże opłaty dla przeciętnego gospodarstwa domowego w Niemczech wyniósł prawie **20 euro miesięcznie**. Jak podaje portal cleanenergywire.org, w 2018 roku niemieckie gospodarstwa domowe wydadzą na opłatę OZE ok. **8,6 miliarda euro**. Z kolei całość rocznych przychodów z tego tytułu wynieść ma ok. **24 miliardy euro**.

Co więcej, niemieckie rachunki za prąd są **najwyższe** (obok duńskich) w Europie. Za 100 kWh w drugiej połowie 2017 roku obywatel RFN płacił średnio nieco ponad **30 euro**. Polak płacił połowę tej kwoty, a Bułgar – mniej niż 10 euro.

Przykład niemiecki może też służyć jako odniesienie w kwestii **górnictwa węgla kamiennego i wpływu tego procesu na energetykę**. Choć Niemcom udało się **zamknąć w grudniu br. dwie ostatnie kopalnie węgla kamiennego**, to jednak surowiec ten wciąż jest wykorzystywany w elektrowniach zachodniego sąsiada Polski – po prostu teraz pochodzi w całości z **importu**.

Podsumowując, postulaty Roberta Biedronia i Katarzyny Lubnauer dotyczące wyjścia z węgla rozpatrywać należy w kategoriach **ambitnych i przebojowych obietnic wyborczych, mających przykuć uwagę elektoratu i ukazać profil polityczny postulujących**. Technicznie rzecz biorąc, **szanse na ich zrealizowanie są pomijalnie małe**, co wynika głównie z charakteru polskiej energetyki oraz możliwości finansowych budżetu i spółek energetycznych. Co więcej, realizacja tak śmiałych zamierzeń wymaga odpowiedniej siły politycznej – **ugrupowania chcące przeprowadzić drastyczną transformację energetyczną będą musiały dysponować stabilną większością w parlamencie**, co również nie pozostaje bez wpływu na realność tychże postulatów.